

Prawda skryta za kłamstwami

Skandal przy likwidacji WSi

Już wiemy, dlaczego Macierewicz jak żrenicy oka strzegł nazwisk likwidatorów WSi! Jedynie siedmiu z 26 jego janczarów miało w chwili rozpoczęcia pracy tzw. certyfikaty bezpieczeństwa. Większość likwidatorów otrzymała prawo dostępu do największych tajemnic państwa na trzy dni przed wygaśnięciem mandatu komisji likwidacyjnej.

O skandal, za który ktoś musi ponieść odpowiedzialność – nie kryją zdumienia członkowie sejmowej Komisji ds. Służb Specjalnych.

Żeby ułatwić poszukiwanie odpowiedzialnych odsyłamy do ustaw, na podstawie których powołano komisję likwidacyjną i weryfikacyjną WSi. Tam jest napisane, że członków komisji powołują premier i prezydent.

Materiały WSi, w których grzebali „likwidatorzy”, zawierały najściślejsze tajemnice dotyczące bezpieczeństwa naszej armii, w tym jednostek biorących udział w misjach w Iraku, Afganistanie, Libanie. Tymczasem jeszcze przed 30 października – dniem, w którym WSi przestały faktycznie istnieć – do mediów wyciekały informacje z archiwów wojskowych specsłużb. Komu więc powierzyli bezpieczeństwo żołnierzy i współpracowników WSi bracia Kaczyńscy?

Czy skandal z przeciekami do „Gazety Polskiej” to już jest to najgorsze, co mogło spotkać wojskowe tajne służby? Podejrzewa się, że informacje, które trafiły do „GP”, wyszły od jednego z weryfikatorów. Doniesienie do prokuratury w tej sprawie złożył szef sejmowej speckomisji Marek Biernacki (PO). Prokuratura prowadzi też śledztwo wobec innego weryfikatora, który mógł wynosić tajne materiały z zasobów WSi. „TRYBUNA” pisała o tym 7 października.

Wśród osób zatrudnionych przy likwidowaniu WSi jest czterech prawicowych publicystów, m.in. Piotr Bączek, rzecznik Macierewicza, wcześniej naczelny „Głosu”, tygodnika wydawanego przez... Macierewicza. Kolejnym zaufanym jest Marcin Gugulski, b. rzecznik rządu Jana Olszewskiego, także piszący do „Głosu”. Co oni mają wspólnego z wojskiem?

To jednak nie koniec. W biurze szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego pracuje 19 osób, których do dziś ABW nie dopuściła do tajemnic państwa, choć wszyscy oni powinni mieć dostęp do tajemnicy państwowej najwyższej kategorii. Działają na podstawie zgody Macierewicza lub szefa MON Radosława Sikorskiego.

Przed półtora tygodniem w Sejmie Macierewicz nie chciał odpowiedzieć na pytanie, kto weryfikuje b. funkcjonariuszy WSi. Przyznał jednocześnie, że do ukrywania nazwisk nie ma podstaw prawnych. Prosił jednak, by nie naciskać go w tej sprawie dla ochrony tych osób i dobra państwa... W świetle powyższych informacji – wolne żarty, drogi panie.

Tym bardziej że Macierewicz łągał w żywe oczy: – Nie mam co do tego żadnej wątpliwości. Wszyscy, którzy mieli dostęp do tajnych akt, najpierw uzyskali uprawnienia, a dopiero potem uzyskali tajne dokumenty – przekonywał. No i co?

Paweł Graś (PO), członek sejmowej Komisji do spraw Służb Specjalnych: – Jeśli jest to prawda, to sytuacja jest skandaliczna. To ewidentny przykład łamania prawa w tak newralgicznym obszarze jak tajemnice państwa. Skala tego zjawiska jest ogromna.

Inni wybrańcy Macierewicza to na przykład Piotr Woyciechowski, jego najbardziej zaufany człowiek, Sławomir Cenckiewicz, historyk IPN, wojujący antykomunista (o obu pisaliśmy 12 października w artykule „Kapitańskie tango”). Inni to na przykład członek młodzieżówki PO, rzecznik informacji publicznej w Urzędzie m.st. Warszawa z czasów prezydentury Lecha Kaczyńskiego, specjalista od prewencji kryminalnej stołecznej policji.

Nie lepiej jest w wojskowym wywiadzie. Witold Marczuk, szef wywiadu, wziął sobie na współpracowników m.in. rzecznika warszawskiej straży miejskiej z czasów, kiedy nią kierował, harcerkę z rady naczelnej Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Wśród współpracowników Marczuka jest także Marek Chodkiewicz, były dyrektor administracyjno-gospodarczy Urzędu

m.st. Warszawa, za którym ciągnie się sprawa nieprawidłowości przy remoncie ośrodka rządowego w Łańsku pod Olsztynem z czasów rządów Jerzego Buzka. Prokuratura wszczęła wtedy śledztwo, ale natychmiast je umorzono. Umorzeniem skończył się także „młodzieńczy wygłup” z napadem na pocztę innego doradcy Marczuka Tomasza Prusa.

25 października 1996 r. podczas wypadu z koleżką w Bieszczady po pijaku wtargnął do budynku poczty w Lutowiskach żądając pieniędzy. Sprawa została umorzona. Prokuratura potraktowała ją jak „szukanie przygody” z trzema promilami we krwi.

Czy ktoś ma jeszcze złudzenia, że wybór Macierewicza i jego ludzi miał na celu szukanie haków na politycznych wrogów a nie reformę wojskowych służb?

* * *

Powiedzieli „TRYBUNIE”

Na szwank

Zbigniew Sosnowski (PSL), członek sejmowej Komisji ds. Służb Specjalnych:

– Docierały do mnie informacje o braku poświadczeń wśród członków komisji weryfikacyjnej. Czekam na najbliższe posiedzenie komisji, aby zadać ministrowi Macierewiczowi pytanie w tej sprawie. Jeśli to się potwierdzi, byłoby to nie tylko złamanie prawa, ale narażenie na szwank bezpieczeństwa państwa.

Pod paragraf

Prof. Marian Filar, prawnik z UMK w Toruniu:

– Dostęp urzędników do tajemnicy państwowej bez stosownego uprawnienia wygląda już co do zasady dość nieprzyjemnie. Na pierwszy rzut oka w najlepszym przypadku ociera się o przepis art. 291, który mówi: „funkcjonariusz publiczny niedopełniając obowiązku lub przekraczając uprawnienia działa na szkodę interesu prywatnego lub publicznego”.

Gdyby się przyjrzeć bliżej ustawie o dostępie do informacji niejawnych, myślę, że tam mogłoby się znaleźć coś innego w związku ze złamaniem tajemnicy służbowej lub państwowej. Nie można wykluczyć odpowiedzialności przełożonych tych urzędników. To są teoretyczne rozważania. Tworzy się tu „łańcuszek św. Antoniego”. Mogą wchodzić w grę sprawstwo polecające, sprawstwo kierownicze. Ale to by wymagało szczegółowych analiz.

Kręcił jak Bączek

Tajemnicy składu komisji weryfikacyjnych nie chciał zdradzić rzecznik Macierewicza Piotr Bączek. Przed tygodniem zapytaliśmy go, czy wśród osób z kierownictwa SKW jest Jerzy Urbanowicz. Zapytałem wprost: – Z moich informacji wynika, że był członkiem komisji weryfikacyjnej, a jest lub będzie szefem komórki odpowiadającej za bezpieczeństwo sił zbrojnych. Odpowiedź Bączka (cytuję z taśmy): – Zaprzeczam. Nie był w komisji weryfikacyjnej – odpowiedział Bączek. Normalny katolik za kłamstwo piecze się w piekle. Kłamstwo Bączka nie jest jednak byle jakie, Bączek oszukał opinię publiczną. Zanim więc trafi do piekła, powinien ponieść jakieś wstępne konsekwencje na ziemi.

(*)Piotr Ożadowicz

Trybuna.com.pl

18.01.2009

Komentarz SOWY do wypowiedzi pana Piotra Bączka w „Kręcił jak Bączek”:

Pan P. Bączek, starym zwyczajem rzeczników, powiedział prawdę ślizgając się po temacie. Pan Jerzy Urbanowicz nigdy nie był członkiem Komisji Weryfikacyjnej, co było i jest oczywistym faktem dla żołnierzy i pracowników WSi. Jak również, że w styczniu 2009 r. nie był (już) „szefem komórki odpowiadającej za bezpieczeństwo sił zbrojnych” – stracił to stanowisko po opublikowaniu w „Gazecie Wyborczej” w dniu 15 grudnia 2006 r. artykułu „Kryptolog omamił PiS” redaktorów Tomasza Butkiewicza i Michała Krzymowskiego (przeszedł na stanowisko bliższej szefa SKW Antoniego Macierewicza).

Jednocześnie wyjaśniamy Panu Redaktorowi:

Pan J. Urbanowicz we wrześniu 2006 r. przeprowadzał rozmowy kwalifikacyjne z żołnierzami i pracownikami WSI i decydował, którzy z nich będą pod jego kierownictwem służyć i pracować w Służbie Kontrwywiadu Wojskowego (SKW). Prace „kwalifikacyjne” prowadził na ul. Podchorążych w Warszawie, gdzie miała swoją pierwszą siedzibę i urzędowała Komisja Weryfikacyjna. Stąd zapewne pomyłka Pana Redaktora. Posiadanie powyższej wiedzy pozwala nam sądzić, że mało prawdopodobnym jest, iż informatorem „Trybuny” była osoba z WSI. Jeśli mylimy się, to przepraszamy za wprowadzenie w błąd przez „naszego” nieprofesjonalistę – niestety w WSI też służyły i pracowały takie osoby.

Przy okazji informujemy

- **Informacja na 100%:**

W pracach „dzikiej weryfikacji” wspierał J. Urbanowicza pan płk J. M., który zasiadając po jego prawicy (czasami, lewicy), jako szef oddziału w WSI, udzielał mu cennych informacji o swoich podwładnych i kolegach. Płk J. M. (zweryfikowany i wyznaczony na stanowisko w SKW) był szefem oddziału w WSI i przełożonym pana J. Urbanowicza, który pracował w tym oddziale od **01.07.1999 r.** do **30.09.2001 r.** na stanowisku starszego specjalisty w wymiarze ½ etatu.

- **Informacja na 99%:**

Pan Jerzy Urbanowicz nie złożył wymaganych ustawowo 2 oświadczeń i wniosku o przyjęcie do SKW, a tym samym zgodnie z ustawą nie mógł pracować w nowych służbach. Ale jak się okazało w praktyce, w Polsce wszystko jest możliwe, został zatrudniony przez ówczesnego szefa SKW pana Antoniego Macierewicza a nawet zajmował kierownicze stanowiska. Zatem pan J. Urbanowicz nie był weryfikowany przez Komisję Weryfikacyjną, której przewodniczył Antoni Macierewicz.

Czy zostało popełnione przestępstwo? Skądże – uproszczono jedynie (dla kumpla) durne, nieżyciowe prawo – przecież stanowisko Komisji Weryfikacyjnej (wynik weryfikacji) i tak nie wiązało szefa SKW przy podejmowaniu decyzji o służbie lub zatrudnieniu, musiał się tylko z nim zapoznać i mógł robić co uważa za dobre dla „swojej” Ojczyzny.

Podane przez nas fakty można zweryfikować u szefa SKW w **dokumentach kadrowych i finansowych WSI** z podanego okresu oraz w materiałach Komisji Weryfikacyjnej – w **Ewidencji Postępowań Weryfikacyjnych „A”** powinna być pozycja mówiąca o aktach postępowania weryfikacyjnego (APW) J. Urbanowicza oraz powinny być jego **APW nr 00-?/A**.